Nr. 19. Lwów, dnia 13. maja 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Hołd pamięci Kazimierza Wielkiego.

1310



1910

Im smutniej i trudniej kształtuje się obecnie stosunek ludności żydowskiej do ziem Rzeczypospolitej, tem chętniej dusza żyda-Polaka ulatuje w przeszłość, zatapia się z rozkoszą i radością w świetlane postacie, jakie nam przekazały dzieje. Niechże mi więc dziś wolno będzie przypomnieć współczesnym, mym współwyznawcom i mym braciom w narodzie, postać, która stoi u wrót drogi żywota żydów na ziemiach polskich jakgdyby Strażnik Niezłomny wolności, ludzkości i braterstwa.

Cicho i niespostrzeżenie minęła onegdaj wielka rocznica. Sześćset lat upłynęło od chwili, w której na świat przyszedł syn Łokietkowy, pierwszy budowniczy Polski, Wielki Kazimierz. Nie sposób na tem miejscu pokusić się o objęcie całokształtu rządów tego olbrzyma; pozwólcież zatem, abym w ogólnych zarysach skreślił sylwetę wielkiego dobroczyńcy żydów, dawcy przywileju z 9 października 1334. i statutu wiślickiego z r. 1347.

Lecz aby postać Kazimierza zajaśnieć mogła w pełnym blasku chwały, należy ją odchylić od ciemnego, strasznego tła, jakiem było życie ówczesnych żydów w Europie. Jakże pięknie odcina się od tego ponurego tła, od tej Gehenny, postać wielkiego króla!

Rok 1347, rok nadania statutu w Wiślicy, zastał żydów w całej Europie pogrążonych w bezdennej rozpaczy. Były to czasy najsilniejszych prześladowań; martyrologia żydów osiągnęła swój punkt kulminacyjny. „Czarna śmierć" dziesiątkowała ludność Europy. Zacząwszy się w Prowan-

cyi ruszyła na podbój ludzkości, niszcząc wszystko i wszystkich. Na ugorem leżących polach, w opustoszałych miastach piętrzyły się stosy ofiar pomoru. I wtedy padło straszne hasło: żydzi winni! żydzi zatruwają studnie! żydzi wszczepiają jad choroby! Powiada współczesny kronikarz: „Wszakże najprawdopodobniejszem jest to, iż mauretański król Grenady, widząc się tak często zwyciężonym przez chrześcijan, postanowił zapomocą żydów zemścić się na całem chrześcijaństwie. Lecz żydzi, będąc sami zbyt podejrzani, udali się do trędowatych... a ci za sprawą djabła dali się im namówić" [1])

Od Pirenejów po Karpaty srożyła się „czarna śmierć" i srożyły się mordy żydów. Należy ich doszczętnie wytępić! — oto było hasło. Nie przestać mordów, póki jeden żyd żyw! Przechwala się pisarz ówczesny, mówiąc o prześladowaniach żydów: „... et nunquam desistunt, donec tota Judaeorum generatio deleta sit." [2]) Cała Europa zachodnia była jakby jeden stos ofiarny i jeden rozkopany grób. Opowiada np. Michelet, jak to w miasteczku francuskiem Chinon załatwiono się z żydami: „Jednego dnia wykopano tam wielki dół i rozniecono w nim bujny ogień, w którym 160 żydów spłonęło. Wielu tych żydów i żydówek wskakiwało spiewając wesoło w ogień, jakby w łożnicę".Czasem nawet nie uznawano żydów za godnych ognia, lecz ich żywcem grzebano. „Kopano wielkie jamy, w które zrzucano ciała, bez braku i liku, jak towary na okręt..." (Michelet). Kiedy się czyta suche zestawienia kronikarzy współczesnych, kiedy się kroczy za faktami, podanymi przez Alberta ze Strassburga, Hermana Gygasa, Baroniusa Raynalda i innych, groza czytelnika opanowuje. Wystarczał jeden lub dwaj agitatorzy, aby cały kraj rozpłomienić. Wystarczali w Alzacyi dwaj magnaci Armlederowie, aby spowodować krwawą rzeź żydowską. A w Bawaryi i Czechach trzeba było tylko hasła jednego bandytyrycerza Hartmana, by w pień wyciąć ludność żydowską. Całe Niemcy stanęły w ogniu. W pewną sobotę postanowiono np. w Strassburgu pozbyć się żydów. Uczyniono to w sposób bardzo prosty. Całą ludność żydowską, a więc kilka tysięcy osób zawleczono na miejsce stracenia. Zbudowano z drzewa olbrzymią trybunę, na której umieszczono wszystkich żydów. Potem ją podpalono...

Wtedy to wydał Kazimierz Wielki statut w Wiślicy, wtedy przygarnął szczutych po całej Europie żydów, wtedy nadał im pełnię praw obywatelskich. Anioł śmierci, szalejący po całej Europie, zatrzymał się u granic Polski. I kiedy w Hiszpanii, Francyi, Włoszech, Niemczech żyd na stosach płonął, w ziemi żywcem był grzebany, kiedy mu na wyrafinowanych narzędziach inkwizycyi kości łamano i członki wyginano, kiedy w pomroce średniowieczczyzny przekradać się musiał chyłkiem, jak pies parszywy, jako rozsadnik moru i dżumy — w Polsce król czynił go człowiekiem wolnym, kupcem osiadłym, panem życia i mienia.

Powiadają niektórzy: nie z nadmiaru uczuć Kazimierz to uczynił, lecz z wyrachowania. Nie serce nim kierowało, lecz racya stanu. Sit sibi! Dobrze! Ale ta racya stanu stworzyła dla żyda warunki pomyślne życia, dała mu dach nad głową i chleb dla rodziny.

Powiadają inni: cherchez la femme. Kazimierz miał żydowską kochankę i ulegał wpływowi sprytnej Esterki, za cenę uścisków wynoszącej z łożnicy przywileje żydowskie. Niema głupszego argumentu! Wszak jesteśmy w 14-tem stuleciu! Wszak stanowisko kobiety w ogóle, a żydowskiej specyalnie, było podówczas takie, iż król nie miał potrzeby liczenia się z wolą i indywidualnością — by się tak wyrazić — Esterki. Z popędów serca, czy nawet poniewoli musiałaby mu uledz.

Więc niech żadne cienie nie ćmią jasnego obrazu wspaniałomyślnego króla! Statuty i przywileje Kazimierzowskie tchną taką humanitarnością, a przytem są tak mądre — iż nie sposób ograniczać ich powstania do pobudek płaskich lub inicyatywy prywatnej.

Lecz abyśmy tem jaśniejszy zyskali pogląd na dzieło Kazimierzowskie, musimy się wprzódy przypatrzeć ówczesnym żydom w Polsce. Byliżto ci sami żydzi, których w ostatnich latach niepodległej Polski przekazał nam wiek 18-ty? Byliż to żydzi, odosobnieni strojem, obyczajem, mieszkaniem, „ulicą żydowską", żargonem? Nie.

Jesteśmy jeszcze przed ghettem. Za czasów Łokietka i Kazimierza ghetta nie było. Podczas gdy współcześnie na Zachodzie żydów wtłaczano w osobne dzielnice, tworzono „juderia", z których im bezkarnie nie wolno było nosa wyściubić — w Polsce żyli wolni i swobodni. Żydzi — powiada Hilary Nussbaum [3]) — „przyjęli strój narodowy, ubierali się jak szlachta, nosili szable przy boku, złote łańcuchy na szyi". Właśnie ambicyą ówczesnych żydów było upodabniać się zewnętrznie do otoczenia i nie tworzyć wałów granicznych między sobą a resztą narodu [4]). Na podstawie źródeł historycznych dochodzi Kraushar [5]) do wniosku: „Z dziejów, podań i przywilejów najdawniejszych nie widać, aby mieszkańców miast polskich prócz samego powołania, dotykalnie różniono od reszty narodu. Różne były wprawdzie prawa i obyczaje między nimi, ale jednych swobód towarzyskich używał rolnik, mieszczanin, obrońca kraju i handlarz, bo jak mówi Surowiecki, każdy z nich był dziś jednym, a jutro drugim. Żydzi osiadając w miastach, nie kupili się w jedną całostkę, odgraniczoną murem od innych, ale zmieszani z tłumem, używali swobodnie swoich praw i przywilejów, niemi tylko różniąc się od pozostałych mieszczan".

Na tem tle, na takiej podstawowej zasadzie współżycia, wznosi się wszechstronnie obmyślany gmach tolerancyjny Kazimierza Wielkiego.

Wiedział doskonale Kazimierz, że jedynie przez tolerancyę religijną i wolność sumienia do ostatecznych granic posuniętą, zdoła napływowe żywioły żydowskie spoić z ziemią polską. Ludzie, którzy do Polski napływali, byli elementem pod względem religijnym nawskróś zdenerwowanym. Chcąc się do swego Boga modlić, musieli w Hiszpanii tarasować oddźwia mocnemi okiennicami lub kryć się w piwnicach. Każdorazowy Dzień Pojednania lub coroczną Paschę okupywali podatkiem krwi, tortur i mordów. W Polsce Kazimierz wierzenia religijne wyzwolił z czyjejkolwiek opieki, pozostawiając rząd dusz samym żydom. Był on pierwszym w Europie monarchą, który postawił i przeprowadził zasadę, że religia jest rzeczą prywatną jednostki. Ileż myśli nasuwa fakt, że już w 14-tym wieku w Poznaniu naprzeciw kościoła Dominikanów, tychsamych, którzy równocześnie na Zachodzie kierowali inkwizycyą, znajduje się wspaniała i bogata synagoga żydowska! Wiedząc o tem dobrze, że zetknięcie się reprezentantów wyznań na tle spornem może doprowadzić do szkodliwych zatargów, wyraźnie postanawia statut wiślicki: „Żaden chrześcijanin nie może pozywać żyda przed sąd duchowny, żaden żyd tak pozwany nie winien odpowiadać w sądzie duchownym, ale wojewoda lub starosta winni bronić żyda przed sądem duchownym". Jak dalece ta tolerancya religijna się posuwała, dowodzi fakt, który winien być złotemi zgłoskami zapisany w historyi żydów w Polsce. Przytacza go Nussbaum: „W roku 1347 podrzucone w Łobzowskim lesie niedaleko od Krakowa ciało zabitego dziecka chrześcijańskiego, podało sposobność ludowi, zawsze skłonnemu do podejrzeń, zwrócenia swej niechęci przeciw żydom. Zawiadomiony o tem król, poruczył kapłanowi katolickiemu Prandeto wraz z kanclerzem Jaśkiem z Mielsztyna wyprowadzić śledztwo, które wykryło prawdziwych zbrodniarzy, nie żydów... Na pamiątkę tego wypadku ufundował Kazimierz w Krakowie kościół, znany dziś jeszcze pod nazwą „Kanoników regularnych". Lecz nie poprzestał na tem król. Oto, aby w przyszłości tego rodzaju przypadki nie niepokoiły ludności żydowskiej, „widział się zobowiązanym, jeden paragraf z przywileju Bolesławowskiego [6]), zbijający potwarz używania krwi chrześcijańskiej przez żydów, jako oddzielny edykt ogłosić i do powszechnej podać wiadomości".

Podobnym duchem wspaniałomyślności i szlachetności tchną postanowienia Kazimierzowskie odnośnie do socyalnego położenia żydów. Wystarczy przytoczyć kilka rozporządzeń. Weźmy pod uwagę naczelną zasadę statutu, który dosłownie przytaczam:

„Każdy żyd może wolno i bezpiecznie iść, przechodzić, jechać, bez wszelkiej przeszkody i aresztu, od miasta do miasta, z prowincyi do prowincyi w naszem Królestwie, i podług zwyczaju z zupełnem bezpieczeństwem i wolnością może prowadzić i przenieść swe dobra i rzeczy, albo towary jakiekolwiek, może takowe przedawać i inne kupować, zamieniać i ku użyciom upodobanym i dowolnym obrócić; może je w mieście i miasteczku zostawić, stać i bawić jak mu potrzeba wypadnie we wszystkich miastach, miasteczkach, wsiach i innych miejscach Królestwa naszego, doznając jak każdy pewności i bezpieczeństwa, a cła mają opłacać nie większe od chrześcijan".

Na tej szerokiej platformie wybudował Kazimierz gmach, w każdym szczególe obmyślany. Żyd i nieżyd — to równi obywatele państwa. Nikogo nie wolno krzywdzić lub postponować jedynie dlatego, bo jest żydem. Nawet towarzysko żadnych różnic nie ma. Powiada statut: „Gdyby żyd przyszedł do domu jakiegoś chrześcijanina, nie powinien mu żaden chrześcijanin czynić napaści, krzywdy ani przykrości". A dalej: „Chcemy i stanowimy także, aby każdy żyd wolno i bezpiecznie mógł wejść do łaźni miejskiej (razem z chrześcijaninem) i nie więcej płacił jak chrześcijanin". Jak wysoce odczuwał Kazimierz godność człowieczą i prawo do życia wszyst-

[1]) Continuator G. de Nange (1321), cyt. w Michelet: Hist. de France, Livre V. ch. 5.

[2]) Herman Gygas: „Flores temporum, sive historia generalis" (z r. 1349), str. 139.

[3]) Hilary Nussbaum: Historya żydów. Tom V. str. 47.

[4]) Łukasz Gołębiowski: O ubiorach w Polsce, str. 99.

[5]) Aleksander Kraushar: Historya żydów w Polsce. Tom I. str. 158.

[6]) Bolesław Pobożny, książę kaliski, nadał przywilej żydom swej prowincyi w r. 1264.

kich, najlepiej dowodzą przepisy sądowe, tyczące się żydów. Podczas gdy jeszcze przywilej Bolesława Pobożnego z 13-go wieku za mord na żydzie wykonany ustanawia tylko konfiskatę majątku zabójcy, to Kazimierz Wielki wprowadza równouprawnienie wobec prawa wszystkich obywateli państwa. Morderca żyda winien uledz karze śmierci: „...oceniają głowę za głowę, a inaczej w tej mierze nie ma być sądzonem".

Skutki takiego traktowania żydów niedały też na się długo czekać. Ideał Kazimierza, przebudowanie Polski, zamiana „drewnianej" na „murowaną", dał się uskutecznić jedynie nakładem wielkich kapitałów, a tych dostarczyli mu żydzi[7]). Toteż wkrótce 70 miast dumnie się wznosiło w trwałem obwarowaniu i jaśniało białym murem i mocnym dachem! „Wyjąwszy kilka miast — pisze historyk[8]) — gdzie panowie czasami rozrzucali swoje dochody, wszędzie prawie samym żydom winna Polska ocalenie handlu i rękodzieł".

Cóż dziwnego, że w takiej atmosferze krzewiło się bogactwo, zaistniał ład! Zabudowała się Polska cała — zabudowali i żydzi w równej mierze jej połacie. W Krakowie wznosił się pałac sądu żydowskiego[9]), w miastach innych budowano uczelnie talmudyczne i wznoszono bóżnice murowane. Wszak nie tylko właścicielem kamienicy mógł podówczas być żyd-mieszczanin, lecz — czego w całej Europie przez długie wieki nie tolerowano — posiadać dobra,[10]) uprawiać glebę, żyć na łonie matki-ziemi jako jej prawy syn.

Oto w najogólniejszych tylko zarysach dzieło Kazimierza Wielkiego. Przed jego wielkodusznością, przed tym blaskiem, który zeń bije, dziś w sześćsetletnią rocznicę urodzin wielkiego monarchy, kornie uchylmy czoła.

Dr. Bertold Merwin.



Wojciech Gerson: Kazimierz Wielki rozdaje chleb zgłodniałym żydom.

[7]) Les Israelites de Pologne; par Holl. I.

[8]) Surowiecki: O upadku przemysłu i miast w Polsce.

[9]) Caro: Geschichte Polens. II. str. 540.

[10]) Charles Malo: Histoire de juifs, str. 353.

TREŚĆ:

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

VIII.

Podczas gdy pomiędzy stronnictwami politycznemi w stolicy państwa austryackiego antysemityzm odgrywa rolę hasła bojowego, około którego się stronnictwa grupują, podczas gdy wszystkie bieżące sprawy polityczne i społeczne zajmujące ludność wiedeńską przepuszczane bywają wprzód przez pryzmat tych haseł, aby niejako uzyskać właściwe oświetlenie, rzekomo decydujące o znaczeniu i doniosłości tych spraw, ludzie objektywnie patrzący na całą tę kwestyę, sprowadzą ją łatwo do właściwego znaczenia.

Tą objektywność należy też zachować wobec całego szeregu popularnych haseł głoszonych przez antysemitów, podkreślonych z całym naciskiem w najrozmaitszych ich katechizmach i polityczno-partyjnych encyklopedyach.

Na czele tych popularnych i demagogicznych zasad znajdujemy dla wielu ponętną doktrynę, iż antysemici zwalczają kapitał, walczą z przemożnymi żydowskimi kapitalistami.

(Vide: Theodor Hertzka, in Zeitschrift für Staats und Volkswirtschaft; *Die Neue Zeit* (organ socyalnej demokracyi) rozprawkę „Das Judentum"; Friedrich Hertz: Antisemitismus und Wissenschaft, Wien 1904).

Przy bliższem zbadaniu znajdziemy, że antysemityzmowi hołdują wszędzie tylko te klasy, które mają do czynienia z konkurentami żydowskimi, a zachodzi coś pod tym względem — dokładny matematyczny stosunek, między siłą żydowskiej konkurencyi, a intenzywnością nienawiści.

Włościanin, którego zajęcie z historycznych przyczyn jest żydom przeważnie niedostępne, spoglądał wprawdzie o ile należał do pobożnych, niechętnie na żyda, ale aż do ostatnich czasów, w których i wśród nich partya antysemicka ze skutkiem poczyna działać i szukać nowej armii stronników, — potrafił się uchronić przed nowoczesną formą antysemityzmu.

Iż obecnie dzieje się przeważnie inaczej i co na to się składa, będę miał jeszcze sposobność wyjaśnić w dalszym ciągu mych wywodów.

Najzagorzalsi antysemici znajdują się właśnie w tych wyższych warstwach inteligencyi, po których podobnych zboczeń najmniej spodziewać się można — powody i motywa kierujące są tu zazdrość rzekomego sukcesu żydowskich współwyznawców.

Że nienawiść rasowa jest tylko płaszczykiem wstydu, pod którym się kryją inne motywa, nie będące same przez się niczem, gorsze od nienawiści rasowej — lecz dotąd jeszcze nie otoczone nimbem patryotyzmu lub religijnej żarliwości — to wynika najjaśniej z zasadniczej perfidyi całego tego ruchu.

Nie jest to bynajmniej przypadkowem zjawiskiem, że wykazano antysemitom, przy wszystkich akcyach najróżnorodniejsze i bezwstydne kłamstwa; kłamią oni zasadniczo i z całą świadomością, ponieważ nie mogą wyjawić właściwych pobudek swych zapatrywań.

Wobec tego, że należą w większości swej do t. zw. klasy wykształconej, wstydzą się żądać bez ogródek, aby ich uwolniono od żydowskiej konkurencyi, jedynie z tego powodu, że sobie obiecują, z tego tytułu korzyści. (Vide stosunki w Rumunii, charakterystyczne uwagi króla Karola w artykule wiedeńskiej *N. Fr. Presse* z dnia 8. maja b. r.)

I oto antysemici w konsekwencyi tego stanowiska stwierdzają, iż ta konkurencya obywateli żydowskiego wyznania jest niedozwoloną i nieusprawiedliwioną i dlatego dochodzą w swej humorystycznej argumentacyi do twierdzeń, jak n. p. że żydzi w Austryi cieszą się szczególnymi względami przy obsadzaniu posad rządowych i nominacyach państwowych.

Kto miał sposobność poznania rzeczywistych stosunków, ten tylko podziwiać może śmiałość i czelność podobnego twierdzenia.

Lecz czem tłumaczyć tę zupełnie niezrozumiałą obojętność opinii publicznej na tego rodzaju machinacye?!

I w dawniejszych stuleciach doprowadzała zazdrość do prześladowań antysemickich. Wówczas też można było spostrzedz, że tylko te ludy, a wśród nich te warstwy prześladowały żydów, którym konkurencya żydowskich współzawodowców stała się niewygodną.

Ludy słowiańskie nie były mniej pobożne od romańskich i germańskich ludów; nie prześladowały atoli żydów w dawniejszych stuleciach z tej przyczyny, że pozostawiali jako rolnicy, zajęcia handlowe i przemysłowe swym żydowskim współobywatelom.

Zachodnie ludy zaś, które to właśnie w czasach najciemniejszych wieków średnich okazywali żydom tolerancyę, zaczynały sobie przypominać, że żydzi ukrzyżowali Chrystusa, w miarę jak, z rolnictwa przenosiły się do handlu i przemysłu.

Lecz że takie fakta religijnej nietolerancyi, chociażby spowodowane zostały zazdrością, były w owych czasach możliwe, nie powinny dziwić tego, który sobie przypomni wszystkie owe okrucieństwa, jakie ówczesne ludy europejskie bez skrupułów popełniały, ilekroć było można wzywać imienia Bożego, aby jakąkolwiek nikczemność otoczyć patosem idealnym.

Teraz atoli w wieku oświaty, wolnej prasy, materyalnego i umysłowego postępu i ogólnego równouprawnienia, można się słusznie zapytać, czy i jak to możliwem, by pod pokrywką oczywistych kłamstw, szerzono propagandę najbrudniejszej zazdrości konkurencyjnej, bez obawy popadania w ogólną i stanowczą pogardę publiczną. Wyjaśnie-

nie tego jak wielu analogicznych wypadków jest jednakże bardzo łatwem. Antysemityzm nie jest niczem innem, jak przewrotną próbą uzdrowienia rzeczywiście istniejących chorób społecznych, a społeczeństwo istotnie chore było i jest zawsze mało skrupulatnem w ocenie rozmaitych znachorów, które się do łoża jego cisną z zamiarem wyleczenia jego dolegliwości.

Społeczne zło to nadprodukcya. Nie wiemy co począć z naszą siłą produkcyi, nie będącą w zdrowym stosunku do siły konsumcyi i popadamy w cały szereg niedorzecznych prób leczenia.

Jedną z owych prób wstrzymania produkcyi w jej dążności ku wzrostowi, przy stałej lub też nieznacznie tylko wzrastającej konsumcyi jest antysemityzm.

Korzystając z zachodzącej tu i ówdzie identyczności żydowskich i kapitalistycznych producentów, przypuszcza się szturm do semitów. W ogólności zaś żąda się wprost, aby żydom zabroniono pracy z żadnej innej przyczyny, jak z tej właśnie, że są żydami.

Wobec czego antysemityzm, z ekonomicznego punktu widzenia przedstawia się nam jako próba zniszczenia koła w trybie ogólnej produkcyi.

A jeżeli się kto zapyta, pod jakim pozorem rozumnym można żydom zakazać pracy i czyli też pozwolenie do pracy jest jakiemś szczególnem prawem, które mogą dla siebie reklamować niektóre, mniejsza o to, z jakiego powodu uprzywilejowane klasy, ten znajdzie tą odpowiedź, że podobne traktowanie kwestyi czyni rzecz pierwszorzędnej wagi, zawisłą od chwilowego kaprysu.

Antysemici nowocześni oburzając się na „niesumienny" i „bezczelny" materyalizm żydowski, bronią się przeciw zarzutowi zawiści konkurencyjnej, nie wiedząc o tem, że konkurencya żydów na polu czy to produkcyi i handlu, czy sztuki i nauki jest poprostu wynikiem ogólnej nadprodukcyi, która nie da się usunąć przez sparaliżowanie kilkunastu, kilkudziesięciu, lub nawet kilku tysięcy konkurentów.

Dążność antysemitów do poprawy stosunków społecznych i ekonomicznych przez wichrzenia antiżydowskie, nie może świadczyć o głębokim umyśle politycznym ich inicyatorów.

Czyż antysemici nie widzą wśród społeczeństw żydowskich, tych stałych przeciwieństw kapitału do pracy?! Liczba żydowskiego proletaryatu wzrasta z dniem każdym — oni to zapełniają przeważnie szeregi „umysłowego proletaryatu?— nie zatrudnionych pracowników, lekarzy, pomocników handlowych.

Czyż nie wzrasta z dniem każdym liczba żydowskiego proletaryatu robotniczego!?

Przyspieszenie wzrostu tych nędzarzy to dotąd jedyny rezultat pozytywny akcyi antysemickiej.

Wypędza ona tego największego paryasa społeczeństw, do Anglii i Ameryki, Australii, Afryki, gdzie pozbawieni wszelkich środków utrzymania, stają się pastwą wyzyskwaczy i nieznajomości stosunków.

Nic okropniejszego nad położenie tych żydów! Najbardziej wyzyskiwanym i najbezsilniejszym jest proletaryat żydowski!

A antysemici występują pod płaszczykiem walki z kapitalizmem żydowskim, gnębią, uciskają i prześladują nędzarzy, biedaków, pozbawionych wszelakiej możności bytu i egzystencyi.

Nie wątpimy, że antysemityzm nie jest bynajmniej ostatnim wyrazem głupoty i bestyalności w społeczeństwie!

Henryk Immeles.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „Jedności").

VIII.

(Majaczenie reakcyjne. — Projekt prawicy. — Wszechwładztwo czynownika. — Absurd prawniczy. — Straszne skutki rządowego antysemityzmu).

Chaotyczny stan wewnętrznych stosunków państwa rosyjskiego — pomimo „odnowionego" ustroju politycznego — nie daje spokoju nawet takiemu wstecznikowi jak p. Mienszików, filar gazety *Nowoje Wremia*. Ale poglądy na położenie i nowe warunki, jakoteż rady tegoż publicysty trudno inaczej nazwać jak majaczeniem. „Parlament nasz — pisze Mienszikow — nie udał się, jak bałwan, który przyśnił się Danielowi: z zbyt różnorodnych materyałów jest zrobiony. Dla filozofa (chyba ze szkoły *Now. Wr.* B. E.), który patrzy z galeryi pałacu Taurydzkiego, parter będzie jakąś tajemniczą zagadką. Czyżby naród nie mógł wysłać czterystu ludzi jednomyślnych? Jeżeli zaś wysłał prawie tuzin najróżnobarwniejszych partyi źle sklejonych, to czyż to nie znaczy, że i w samym kraju wrze zagorzała walka?.. Jeżeli zaś tak jest, to gdzież jest naród, gdzie jedno ciało narodu, gdzie jedna w niem dusza?"

Na takie sentymentalne rozpamiętywania naprowadza Mienszykowa Duma rosyjska. Ale źródła złego nie widzi on w połowicznośsi nowego niby ustroju i nacyonalistycznym kierunku polityki wewnętrznej obecnego gabinetu, lecz właśnie w tem, że „naród" sprzeniewierzył się starym, dobrym tradycyom. Z żalem bowiem przypomina przeszłość, kiedy to przodkowie nie uważali, że „napluć" na wszystko, czy jesteś katolikiem, czy też luteraninem, żydem (?!) czy Rosyaninem; wystarcza to, że jesteśmy ludźmi i jako ludzie „powinniśmy korzystać z jednakowych praw"... Mądrzy przodkowie widzieli w człowieku nietylko rzeczownik, lecz odróżniali i przymiotnik... Całą duszą odczuwali oni doniosłe znaczenie jednomyślności i starali się osiągnąć to, choć na drodze najstraszniejszych operacyi (aha! wyszło szydło z worka! B. E.). Dopóki naród umie usuwać z siebie złe chwasty, dopóki umie zachowywać jedną plemienność swego żywiołu (!) — wszelka forma państwowości jest pomyślna... i t. d. i t. d.

Po takich wyroczniach politycznych (które dla filozofa nie są „tajemniczemi zagadkami", jeno poprostu bzdurstwami grafomana), p. Mienszikow daje odpowiednie rady: „Co robić, aby stłumić waśń polityczną, rozdzierającą zarówno parlament, jak i społeczeństwo? Mnie się zdaje, że należy pójść zupełnie inną drogą, niż ta, która obecnie została przyjęta. Należy, za przykładem (więc wciąż się cofać i cofać! B. E.) ocenić całą doniosłość jednomyślności i walczyć o nią tak samo szczerze, jak nasi przodkowie. W państwie powinien być jeden naród, a nie wiele narodów, i w jednym narodzie władza powinna należeć do jednomyślnej grupy... Państwo jednolite w swym charakterze (n. p. a la Pobiedonoscew? B. E.) powinno wiedzieć dokładnie, czego chce i zależnie od tego tworzyć żywe organy władzy. Do przedstawicielstwa powinni być zapraszani(?) tylko ludzie jednomyślności państwowej i z jednej partyi państwowej, a nie ze wszystkich, niezliczonych, jakie mogą jeszcze powstać..."

Jest to znamienne, że na takie bizantyńskie ględzenie zdobyło się pismo, w sferach miarodawczych obecnie bardzo wpływowe. „Rady" p. Mienszikowa dążą wszak do tego, aby Polakom, żydom, wogóle wszystkim „inorodcom" włożyć kaftan bezpieczeństwa „jednomyślności państwowej" — oczywiście wielkorosyjskiej.

Projekt prawa o żydach, który prawica wniesie do Dumy w najbliższej przyszłości, jest jakby odpowiedzią na *pium desiderium* p. Mienszikowa. Projekt ów jest czemś tak potwornem, że nie może wcale być nazwany projektem prawa, jak twierdzą posłowie. Główna zasada tego wniosku jest następująca: pozbawienie żydów możności otrzymywania wykształcenia we wszystkich zakładach naukowych, zarówno rządowych jak prywatnych. Żydzi nie mogą. zatem otrzymywać żadnych dyplomów na lekarzy, adwokatów, inżynierów i t. d. Nie mają też prawa wykupywać świadectw gildyjnych (handlowych) i przemysłowych, nabywać nieruchomości, nie mają również prawa być redaktorami i wydawcami gazet, posiadać drukarnie, fabryki, warsztaty. Pod żadnym pozorem nie mogą być dopuszczeni do armii. W tymże projekcie obmyślono także szereg ograniczeń dla osób pochodzenia żydowskiego!...

W myśl słusznej w tym wypadku przypowiastki „im gorzej, tem lepiej", szalony projekt prawa o żydach pomysłu „ludzi prawdziwie rosyjskich" uważać należy za oznakę lepszej przyszłości.

Oczywiście optymizm ten względem „przyszłości" obcoplemieńców w Rosyi rozumieć trzeba *cum grano salis*. Albowiem w obecnej chwili fala antysemityzmu rządowego wzbiera coraz groźniej i zalewa nawet punkty wytyczne, gdzie żydzi wyjątkowo chronić się mogli. Tak ostatnio gradonaczelnik tutejszy zabrał się do farmaceutów, którzy według prawa mogą zamieszkiwać nawet w stolicach, t. j. w Petersburgu i Moskwie. Z polecenia rzeczonego dygnitarza, inspektor petersburskiej rady lekarskiej p. K. P. Sulima dokonał rewizyi we wszystkich aptekach miejscowych. Wykazało się, że w 35-ciu aptekach, należących do żydów, jest 101 prowizorów-pomocników i 44 uczniów aptekarskich, słuchaczy kursów farmaceutycznych. Oprócz tego rewizya znalazła, że w tychże aptekach pracuje zanadto prowizorów, wskutek czego pomocnicy i uczniowie nie są w stanie nabyć dosyć wiadomości zawodowych. Wielka ilość prowizorów tłumaczy się niby tem, że ma ona usprawiedliwić liczny personal uczniowski i umożliwić tem pobyt w stolicy.

Ażeby temu położyć kres, t. j. ażeby żydzi nie mogli posługiwać się praktyką w aptekach petersburskich celem osiągnięcia „prawa żitelstwa", gradonaczalnik zwrócił się do głównej Rady lekarskiej z następującą propozycyą: Należy wypracować normy, ile farmaceuta powinien dziennie pracować w aptece, i uregulować ilość prowizorów i pomocników, jaka może być zapisana w każdej aptece petersburskiej... Czy to nie godna podziwienia pomysłowość tak wysokiego czynownika? W Europie chyba nikt nie ma o tem pojęcia, że naczelnik policyi rozkazywać może urzędom lekarskim, i to także względem spraw czysto zawodowych, jak n. p. ile pigułek dziennie aptece można wyrabiać!...

Takie to kwiatki wyrastają na bagnisku praw wyjątkowych, szczególnie „prawa żitelstwa" dla żydów. Atoli kwestya, wynikła na gruncie tego prawa w Moskwie, jest pod względem kulturalnym — krzyczącem o pomstę barbarzyństwem, zaś pod względem kazuistycznym — absurdem prawniczym. Rzecz tak się ma.

Na plenarnem posiedzeniu Senatu (sic!) w dniu 21. kwietnia r. b. rozpatrywano rzadki proces o „prawo żitelstwa" trojga dzieci żydowskich, z których najstarsze liczy lat 10, a najmłodsze — lat 4. Szczegóły tego niepospolitego procesu są następujące: Kilka lat temu osiadł w Moskwie żyd Rejcyn, któremu ówczesny generał-gubernator moskiewski, generał Herschelmann, wydał pozwolenie zamieszkiwania tamże jako pracownikowi handlowemu (prikazczykowi). Ale w tem pozwoleniu zaznaczone było wyraźnie, że prawo zamieszkiwania w Moskwie nadaje ono wyłącznie Rejcynowi a nie jego rodzinie. Warunek ten jest wprawdzie nieprawny, albowiem Senat nieraz już już wyjaśnił, że prikazczycy żydowscy, zamieszkali poza „strefą", mają prawo trzymać przy sobie rodzinę.

Niedługo potem przybyła do Moskwy żona Rejcyna z trojgiem dzieci i osiedliła się tam na mocy swego zawodu, który daje jej „prawo żitelstwa" w całem państwie (Rejcynowa jest akuszerką) Otóż przeciw pobytowi samej Rejcynowej policya moskiewska nic nie miała, ponieważ zajmuje się ona rzeczywiście swym procederem; ale jej dzieci: dziewczynka lat 4 i dwóch chłopczyków lat 10 i 8, jako żydzi nie mają prawa zamieszkiwania w Moskwie, powinny zatem być wysiedlone!! Jednakże obecny gradonaczalnik starej stolicy niechciał samodzielnie rozstrzygnąć kwestyi. Zwrócił się też do ministerstwa spraw wewnętrznych (sic!) o dyrektywę, od którego otrzymał wkrótce (*periculum in mora!...*)

odpowiedź, iż — zgadnijcie co? — iż dzieci Rejcynów powinne być wysłane z Moskwy!

Na tę decyzyę ministerstwa spraw wewnętrznych nieszczęśliwy ojciec podał skargę do Senatu, ten ostatni zaś rozkazał tymczasem znieść rozporządzenie ministeryalne co do wysłania dzieci, aż kwestya zostanie rozpatrzona zasadniczo w obecności przedstawiciela ministerstwa spraw wewnętrznych.

Smutny los kraju, gdzie zachodzą takie wesołe zagadnienia.

Jakie straszne skutki ma wtłoczenie drobnomieszczaństwa żydowskiego do „strefy osiadłości", poucza nas choćby jedna Odessa. Już w zeszłym roku wsparcia na święta wielkanocne domagało się od gminy 50.000 ubogich żydów; w tym zaś roku liczba potrzebujących wzrosła do 70.000 osób!... Cyfry te dokładnym mówią językiem. Aby taką nędzę módz sobie wyobrazić, nie potrzeba chyba nadzwyczajnej fantazyi.

B. E.

Z prasy polskiej.

W nr. 198 warsz. *Nowej Gazety* w artykule wstępnym pod nagłówkiem „Program zniechęcenia i program nadziei", publicysta p. Leon Gorecki trafnej poddaje krytyce hasło bankructwie asymilacyi, które z jednakową gorliwością głoszą zarówno przyjaciele byłego prezesa Koła polskiego w Dumie państwowej, p. Romana Dmowskiego, jakoteż nacyonaliści żydowscy, którzy dzięki represyom rządowym w Królestwie Polskiem, dającym się we znaki także dziełu asymilatorskiemu, sądzą, że pozorne zawieszenie równa się ostatecznemu upadkowi. P. Gorecki głównie kładzie nacisk na szkodliwość rzeczonego hasła względem rozwoju i postępu Polski.

„W dyskusyi nad kwestyą żydowską — pisze nasz publicysta — wyłonił się pewnik, uznany dziś przez wszystkie odłamy opinii, a mianowicie, że przyczyn obecnego zaognienia tej kwestyi należy szukać w dotkliwem a niezależnem od woli społeczeństwa osłabieniu kultury polskiej (oczywiście w zaborze rosyjskim-Lektor), która niewątpliwie weszłaby w środowisko żydowskie i starła jego separatyzm, gdyby rozwiązać jej ręce i nogi i oddać swobodę ruchów. (Świadczy o tem zamknięta przez władzę Macierz szkolna, świadczą zamknięte Kursy uniwersytetu ludowego i podobne instytucye oświatowe Lektor). Okazało się też, że stronnicy odrębnej kultury żargonowej... w gruncie rzeczy — oczywiście bezwiednie — zyskają fundament do swych projektów li tylko w szczególnych warunkach, które krępują kulturalną sprawność społeczeństwa i tem samem pozwalają na sztuczną hodowlę dziwacznych nowotworów w jego ubezwładnionem łonie...

Ze strony zatem postępowców rzucone hasło asymilacyi *malgré tout* jest programem nadziei, perspektywą lepszej przyszłości dla naszego kraju... Mogło się zdawać, że wszystkie polskie stronnictwa przyjmą ten program nadziei zgodnym aplauzem. Stało się jednak inaczej. Znaleźli się tacy, co wespół ze stronnikami żargonu obwołali „bankructwo asymilacyi", a na poparcie tej tezy — wytknęli „bezsilność polskiego postępu". Sposób wskazany przez postępowców — wywodzą ci ludzie — jest w zasadzie dobry, ale — niewykonalny, ponieważ kultura polska zamało posiada konkretnych atrakcyi, aby mogła żydów ku sobie pociągnąć, a postęp polski — zamało siły, aby program swój w życie wprowadzić.

Te słowa znamionują głęboki konflikt psychologiczny, jaki się od pewnego czasu wśród nas rozgrywa. W obliczu polityki nadziei — a jest nią asymilacya — urobiono program zniechęcenia, dyskontując nie siły żywotne narodu, lecz jego apatyę a gnuśną nieruchomość. Ten zachowawczy program zniechęcenia... składa postępowemu programowi najzaszczytniejszy hołd, bo uosabia tężyznę kultury polskiej w zrzeszeniach postępowych, uznając je za barometr napięcia tej kultury — dzisiaj, niestety, notujący stałą zniżkę i czas pochmurny.. Kiedy powie ktoś do postępu polskiego: „słabyś!" — ten mówi: „kultura narodowa osłabła". A takich słów urągliwie wymawiać nie wolno.

I rzeczywiście, sprawa asymilacyi i sprawa kultury polskiej są najściślej ze sobą związane. Rzecznik asymilacyi wierzy w siły kultury polskiej; przeciwnik — jest pesymistą, który machnął ręką na dalsze borykanie się z losem i bezsilny, pozwala biernie unosić się przez prądy wsteczne. Antysemita polski i nacyonalista — żyd, z dwu stron zgodnie pracując, utrwalają i pogłębiają prostracyę ducha polskiego, biorąc za punkt wyjścia istniejące dziś przesilenie. Jedynie postęp nie składa broni, jedynie on, widząc zamierającą sprawność narodu, nie daje za przegranę, ale pełni rolę swą do końca, budząc krzepiąc, napominając... Acz ilościowo słaby, jest on społeczeństwu niezbędny, bo chroni je od letargu, który w dobie reakcyi, podobnie jak w zamieć śnieżną, łatwo stać się może snem śmiertelnym, z którego już niema przebudzenia.

Słusznie powiedział Niemojowski: „kto mówi: asymilacya zbankrutowała — ten mówi: Polska zbankrutowała". I niemniej słusznie rzekł redaktor *Nowej Gazety*: marzyć w Polsce — w jedynej na świecie Polsce — o państwowej, czy autonomicznej dwujęzyczności polsko żargonowej, to nietylko obraza Polski, ale także obraza żydów polskich. Obraza Polski dlatego, że jest to niewiara w moc kulturalną Polski... Obraza żydów polskich dlatego, że byłaby to nieufność w ich zdolność spolszczenia się, uspołecznienia, uobywatelenia". Nie zawsze przecież kultura polska trwać będzie w bezruchu, nie zawsze chyba masa żydowska gnieździć się będzie na dnie nędzy społecznej, cywilizacyjnej, materyalnej. To przewiduje postęp polski i zwrócony ufny ku przyszłości, postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do wyschnięcia łożyska asymilacyjnego...

...Kto bierze punkt wyjścia nie z tendencyi rozwojowych i żywotnych własnego narodu, lecz z jego przejściowej słabości — ten mu wyrządza iście niedźwiedzią przysługę. I my dostrzegamy bezsiłę, ale nie uznajemy jej za stan normalny, do którego stosować się trzeba..., pragniemy jej przeciwdziałać... — a więc dlatego pobudzić, zasilić asymilacyę...

Możemy się w tem przerachować... ale możemy też powiedzieć śmiało, żeśmy zostali do ostatka na placówce kultury polskiej... Być może, że asymilacya wszystkich pokładanych w niej nadziei nie ziści, zwłaszcza wobec przeszkód zewnętrznej natury (polityka antypolska rządu rosyjskiego-Lektor), ale ona jedna nie jest dezercyą. Dezerterami natomiast są ci, którzy z góry dali za przegraną, zanim jeszcze walkę zaczęto, ci wszyscy Polacy, co program asymilacyi uznali za „mrzonkę"... Zawczasu i niechlubnie zeszli z pola, przedwcześnie pospieszyli wystawić kulturze polskiej świadectwo zupełnego ubóstwa..."

Wywody p. Goreckiego potwierdzają wymownie to, cośmy nieraz już na łamach *Jedności* utrzymywali, mianowicie: że ultranacyonaliści, polscy jak i syońscy, mimowoli pracują pospołu ku szkodzie Polski, agitując przeciw asymilacyi.

Lektor.

Król rumuński o kwestyi żydowskiej.

Jeden z redaktorów *Neue Freie Presse* p. S. Minz, bawiąc w Bukareszcie w czasie swej podróży po krajach bałkańskich, przyjęty został na prywatnej audyencyi u króla rumuńskiego, która trwała przeszło godzinę. Była to właściwie swobodna rozmowa, w której król mógł wyrazić otwarcie swoje zdanie, nie ograniczone względami oficyalnymi. Rozmowa toczyła się o polityce, o stanie kulturalnym Rumunii, który wedle zdania króla jest bardzo niski mimo przymusu szkolnego. Przy tej sposobności poruszył redaktor kwestyę żydowską w Rumunii, nad którą wywiązała się następująca rozmowa:

Redaktor: Czy może zachodzi pewien związek między szczwaniem na żydów rumuńskich a brakiem kultury w kraju?

Król: Kwestya żydowska była najcięższą w czasie moich rządów, a i teraz sprawia mi wiele kłopotu.

Redaktor: Wasza Królewska Mość hołduje zasadom postępowym, przeto możnaby się spodziewać sprawiedliwego rozstrzygnięcia i sprawiedliwej oceny w duchu równych praw dla wszystkich poddanych.

Król: Kwestya żydowska nie jest u nas kwestyą religijną — jest ona kwestyą gospodarczą. Rumun jest z natury tolerancki, ale broni on się przed przewagą gospodarczą żydów. Ale obecnie powstały banki rolnicze, które zdążają do ochrony ludu rumuńskiego przed wywłaszczeniem. Zresztą nie można bez szkodliwych następstw lekceważyć nastroju ludowego. Nie jest to dobry polityk, który sądzi, że nad prądami ludowymi można przejść do porządku dziennego. Prawdziwy mąż stanu musi poznać prądy i namiętności ludu i w razie potrzeby nie przeciwdziałać. Ale kto zamyka oczy i nie chce ich zauważyć zamiast dojść do ich przyczyn, by z korzyścią działać, ten nie jest mężem stanu.

Redaktor: Objektywne oświadczenie monarchów, co „przebywają na wyżynach ludzkości", łagodzi często namiętności.

Król: Bardzo często przypada mi to zadanie. Zeszłego roku nastąpił w Jassach pogrom żydów. Aby burzę zażegnać osobiście zwiedziłem synagogę. Z tego powodu ostrzegano i grożono, że lud obrzuci mnie obelgami. Gdy jednakowoż wracałem ze synagogi, witano mnie owacyjnie.

Redaktor: Niedawno przedłożona parlamentowi ustawa w sprawie podniesienia przemysłu utrudnia nadmiernie „obcym" zajmowanie się przemysłem.

Król: Ustawa nie zostanie przeprowadzona w tej formie, ulegnie ona znacznym zmianom.

Następnie zmieniono temat rozmowy, a przy końcu poruszył redaktor ponownie kwestyę żydowską. Król mówił o niepoko-

jach agrarnych, które miały miejsce przed dwoma laty na Wołoszczyźnie i pociągnęły liczne ofiary w ludziach. Król żali się, że zagranicą uważano te niepokoje jako zwracające się przeciw żydom, gdy w rzeczywistości tylko kilku żydów poniosło szkody, a głównie odbiło się to na bojarach.

Taki był tok rozmowy o kwestyi żydowskiej. Widocznem z niej jest, że miarodajne czynniki uważają żydów jako szkodliwych dla ludności rumuńskiej i dlatego nie chcą lub nie mogą stanowczo oświadczyć się za prawami dla żydów, których dola jest ubolewania godną.

Przegląd prasy żargonowej.

(*Rocznica urodzin Kazimierza Wielkiego. Przygotowania do spisu ludności*).

Dnia 30. kwietnia upłynęło 600 lat od urodzin Kazimierza Wielkiego. Z imieniem tego króla łączy się wspaniała karta dziejów żydowstwa.

„Dziwna rzecz — pisze *Der Tag* w nr. 85 pod nagłówkiem „Król Kazimierz Wielki w 600-tną rocznicę jego urodzin“. — naród polski, który tak szczyci się bohaterami narodowymi, który z wielką okazałością obchodzi ich rocznice, nie wspomina o tym królu, któremu sam nadał przydomek „Wielki“... W prasie polskiej nie ma dziś wcale wzmianki o 600-tnej rocznicy urodzin tego wielkiego króla...

Mamy żydzi dość powodów do przypomnienia sobie imienia tego króla z czcią, gdyż z jego imieniem złączona jest część naszej historyi w Polsce„.

Nie poruszamy tu — czytamy przy końcu — strony politycznej tej kwestyi. Nie mamy zamiaru pisać tu rozprawy historycznej o położeniu żydów w Polsce w ciągu tych 600 lat do dzisiaj. Były czasy, kiedy Polacy nie zachowali tej tolerancyi, co Kazimierz Wielki. I dziś mamy dość powodów do użaleń — ale to wszystko nie przeszkadza nam uznać zasługi króla Kazimierza wobec żydów i poświęcić mu tych kilka wierszy w 600-tną rocznicę urodzin“...

*

Syoniści zaczynają się już krzątać w sprawie ,,demonstracyi“ w czasie spisu ludności z końcem bieżącego roku. Na razie toczy się dyskusya nad sposobem jej przeprowadzenia. W tej sprawie zamieszcza *Der jüdische Arbeiter* (nr. 17. z 6. maja) artykuł dra Maksa Diamanda z Czerniowiec ,,Spis ludności“, w którym dr. Diamand przedstawia znaczenie spisu ludności i zwraca uwagę, że wedle rozporządzenia z 6 sierpnia 1880 r. oznacza się narodowość, wedle podanego przy spisie języka towarzyskiego. Ponieważ zaś żargon nie jest uznany jako język i przy podaniu go w rubryce „język towarzyski“ zaliczanoby żydów do narodowości niemieckiej; przeto nawołuje p. Diamand do wpisania w odnośną rubrykę: „żaden z dopuszczanych języków“.

„W ten sposób — zdaniem dra Diamanda — wyrazimy jasno swą narodową indywidualność i nasz protest przeciw uszczupleniu naszych praw (?!), którego usunąć nie mogą żadne środki prawne. Jesteśmy naprawdę (?) narodem, nie uznawanym przez państwo i nie powinniśmy tylko demonstrować, ale z danego położenia prawnego wyszukać te korzyści, które obecnie osiągnąć możemy, by mieć możność d a l s z e j w a l k i (!)

Proponuję, aby narodowe organizacye starały się z jednej strony, by wszyscy żydzi podczas spisu ludności w rubrykę „język towarzyski“ wpisali: „ż a d e n z d o p u s z c z o n y c h“ i by z drugiej strony wysyłali zażalenia drukiem wszyscy do tego uprawnieni...“

Miłe złego początki... *P.*

KRONIKA.

Polemiście. Niejaki, mocno niejaki Wilhelm Berkelhammer doprasza się w ost. *Wschodzie* o polemikę w sprawie etyki asymilacyi i syonizmu. Prośby p. Berkelhammera uwzględnić nie mogę. Aby ze mną polemizować trzeba: 1) umieć myśleć; 2) mieć jakąś wiedzę; 3 umieć pisać. Żadnych z tych kwalikacyi nie ma p. B., i dlatego z nim się wdawać nie mogę. Nie każdy Berkel*hammer* czy inny „chamer“ nadaje się do polemiki. *(m.)*

Wznowienie procesu Hilsnera. Ważną wiadomość podało onegdaj czeskie pismo *Prawo Lidu*. Doniosło ono mianowicie, że wkrótce odbędzie się ponownie proces Hilsnera, skazanego — jak wiadomo — za zamordowanie chrześcijańskiej dziewczyny.

O królu angielskim Edwardzie VII. przynosi *Kurjer Warszaw.* następujące interesujące szczegóły: Do liczby przyjaciół króla Edwarda, wówczas, kiedy był jeszcze księciem Walii, również zaliczyć należy Rotszylda i barona Hirscha. Książę żywo zajmował się wszczętym w roku 1885 ruchem na korzyść politycznego równouprawnienia żydów i przyznania im prawa zasiadania w parlamencie. Ruch ten doprowadził do konfliktu: wówczas, kiedy go izba gmin popierała, izba lordów zwalczała go najuparciej. Wreszcie izba gmin, wyprowadzona z cierpliwości trzykrotnem odrzuceniem billu przez izbę wyższą, dopuściła się małego *coup d'état*: w zwyczajnem głosowaniu wybrała Rotszylda swoim członkiem. Izba lordów musiała ostatecznie zrezygnować z oporu. Wszystkie owe perypetye gorąco zajmowały księcia Walii. Później zwrócił on szczególną uwagę na zabezpieczenie bytu i schroniska żydów, wypędzanych z Rosyi.

Pragska Rada miejska uchwaliła nazwać dotychczasową ulicę „wąską“ — ulicą „Meisela“ ku uczczeniu pamięci żydowskiego uczonego, Mordechaja Meisela.

Generalnym prokuratorem zamianował rząd angielski Rufusa Isaaksa, adwokata i posła. Jest to ranga ministra z płacą 200.000 koron rocznie.

Niedoszłe rozruchy wielkanocne w Rosyi. Z miasta gubernialnego Mohylowa donoszą, że tameczna ludność żydowska ostatnie dni świąteczne, przypadające tym razem jednocześnie z Wielkanocną prawosławną, przeżyła w trwodze i strachu przed pogromem na tle smutnej pamięci przesądu średniowiecznego. Oczywiście czynna tu była ręka osławionego ,,Związku ludzi prawdziwie rosyjskich“, uprawiającego p r a k t y c z n e żydożerstwo. Rzecz tak się miała.

W Lupulowie, przedmieściu Mohylowa nad Dnieprem, służyła u starej żydówki dziewczyna chrześcijańska w wieku lat 12—13. Pewnego wieczora ktoś, zapukawszy do okna, wzywał dziewczynę, aby wyszła do niego. Młoda służąca zarzuciła na się chusteczkę gospodyni, wyszła z pokoju i.... więcej nie wróciła. Staruszka, dbała o swoją chustkę, pobiegła do matki dziewczynki, lecz tej i tam nie było. Nazajutrz, od samego rana mieszczanie Lupulowa, sami „związkowcy“, kołatali do drzwi biednej żydówki, żądając od niej kategorycznie, aby im powiedziała, gdzie jej służąca się znajduje. Przestraszona takiem najściem żydówka przeniosła się niebawem do miasta; ale „prawdziwi rosyanie“ w towarzystwie urzędnika miejscowego udali się za nią do Mohylowa, domagając się natarczywie zawiadomienia o miejscu pobytu służącej. Wówczas żydówka zwróciła się do policmajstra ze skargą na prześladowanie przez „związkowców“. Naczelnik policyi polecił też jednemu z komisarzy niezwłoczne odnalezienie dziewczyny, która jakoż niebawem została odkryta...

115-letni żyd-powstaniec. Współpracownik jednej z warszawskich gazet żydowskich słyszał, że w Pabianicach (w pobliżu Łodzi) mieszka żyd 115-letni, weteran-powstaniec z r. 1831 i wyjechał umyślnie do Pabianic, aby przekonać się o prawdzie pogłoski. I przekonał się rzeczywiście, dowiedział się też od staruszka wiele ciekawych rzeczy i szczegółów, ale relacya jego zawiera same... nieciekawe rzeczy: że starzec nazywa się M o j ż e s z K r u k, żydzi zaś znają go pod przezwiskiem „der grojser Mojsze“ (duży M.), że pamięta, kiedy Napoleon I. był w Łodzi, jak gmina łódzka wybrała wtenczas Szmula Bermana, pachciarza brzezińskiego, żeby pokazywał Napoleonowi drogę do Brzezin i t. d. i t. d. „Należałem do wojska polskiego podczas roku 1831“, powtarza krótko reporter gazety żargonowej najciekawsze wynurzenia żyda-wiarusa, pomijając milczeniem dalsze szczegóły, dodaje tylko (oczywiście od niechcenia, aby uspokoić sumienie reporterskie): „okazał się przytem gorącym patryotą polskim“... W paszporcie Mojżesza Kruka napisano, że urodził się w r. 1798, ale faktycznie urodził się w r. 1795. Wówczas oczywiście nie znano jeszcze wyrazu „asymilacya“ w Polsce. Ale żydów „gorących patryotów polskich“ pomimo to nie brakowało... Zdaje mi się, że nasi n e o j u d e i walczą właściwie ze... słowem, kiedy walczą rzekomo z samą „asymilacyą“. Słowo, być może, zwycięża też; ale r z e c z sama dalej istnieć i ż y ć będzie bez słowa, jak bez słowa istniała i ż y ł a w r. 1795, 1831 i dalej...

Echa świąteczne. Z Nieświeża w gubernii Mińskiej piszą do gazety warszawskiej *Neue Welt*, że żołnierze-żydzi miejscowej brygady 48 otrzymali pozwolenie na urządzenie sobie oddzielnie świąt Pesachu. Na jedną z uczt świątecznych („seder“) przybył niespodzianie generał ze świtą i wyraził zadowolenie z zachowania się żołnierzy-żydów, wyrażając zarazem o b u r z e n i e n a a n t y s e m i c k i e m o w y p o s ł ó w do Dumy państwowej. Jeden z żołnierzy, nazwiskiem Rotband, uzyskawszy pozwolenie, odpowiedział generałowi mową, która mu się tak podobała, że w obecności wszystkich generał uścisnął rękę żołnierza-żyda i pocałował go. Ciekawa zaiste sielanka na tle rządów pp. Stołypina i Schwartza. Widać, że w świętej Rosyi są jeszcze generałowie, którzy nie zajmują się polityką... czarnych sotni.

BIBLIOGRAFIA.

Professor Dr. M. Weissberg: Wölwel Zbarazer, der fahrende Sänger des galizisch-jüdischen Humanismus. Sonderabdruck aus den „Mitteilungen der jüdischen Volkskunde“. 1910. Selbstverlag des Verfassers in Stanislau.

Benjamin Segel: Die Entdeckungsreise des Herrn Dr. Theodor Lessing zu den Ostjuden. Lemberg. 1910.

Matyasz Mieses: העמים העתיקים וישראל Druck von S. L. Deutscher, Podgórze bei Krakau.

Ruben Fahn: Zur Geschichte der Karaiten in Galizien. Separatabdruck aus der Vierteljahr-

schrift für die Wissenschaften des Judentums „Hakedem“ (Jahrgang III, Heft) in Petersburg. Berlin, 1910.

Dr. M. Braun: Geschichte der Juden und Literatur. Breslau, M. & H Marcus 1910.

Lord Macauly: Essay and Speech on Jewish Disabilities by edited by Jsrael Abrahams, M. A. and the Rev. S. Levy M. A. Edinburgh.

The Jewish historical society of England. An advance fascicule of Transactions Vol. VI. Ismed to members only. Edinburgh, printed by Buklantyre Hanson and Co. 1908.

Dr. jur. Alfred Michaelis: Die Rechtsverhältnisse der Juden in Preussen seit dem Beginn des 19. Jahrhunderts. Gesetze, Erlasse, Verordnungen, Entscheidungen, herausgegeben. Berlin 1910 Verlag von Louis Lamm.

Od Administracyi. **P. T. prenumeratorów prosimy o łask. nadsyłanie przedpłaty oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.**

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Krajowa fabryka kart do grania. Wśród wielu fabryk, które dla podniesienia przemysłu w kraju w ostatnich czasach założono — fabryka kart zajmuje bezsprzecznie jedno z najpierwszych miejsc. — Założona przed 2 miesiącami przez galicyjskich kapitalistów, postawiła sobie za zadanie import kart zagranicznych, który w Galicyi za prawie 2,000.000 kor. rocznie dochodzi ukrócić, natomiast pieniądze te zatrzymać w kraju. Karty te robione są o wiele piękniej niż niemieckie. W fabryce pracuje 50 ludzi, liczba ta jednak z wzrostem zapotrzebowania kart będzie powiększona. W ogóle cała fabryka ta jest czysto krajowym przemysłem zasługującym na ogólne poparcie.

Dyrekcya i Zarząd spoczywają w ręku wytrawnego organizatora p. A. Szmoraka.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.